

Kto boi się globalizacji?

Prawdziwymi wrogami tradycyjnych społeczności są rządy, nie rynki

Jedynie parę politycznych debat i ekonomicznych studiów nie dotyczy dziś w taki czy inny sposób tematu globalizacji. Co jest zadziwiające, to fakt, że komentarze bijące na trwogę są dużo liczniejsze od optymistycznych. Prawdę powiedziawszy, globalizacja rynku uważana jest za coś niemile widzianego, nawet jeśli nieuchronnego - czego efekty musimy ograniczyć lub zlikwidować.

Wszystkie partie polityczne boją się globalizacji: lewica demaskuje ekonomiczne konsekwencje liberalizacji międzynarodowych rynków, podczas gdy prawica boi się głównie zniszczenia narodowych kultur i rozpowszechnienia na całym świecie jednego stylu życia. Postawy te szerzą się nawet w środowiskach popierających Ligę Północną: przykładem podsumowującym stanowisko tych, którzy widzą Ligę Północną jako lokalny, ekskluzywny, antyindustrialny, tradycyjny ruch (jakkolwiek stanowiących niewielkie grupy) są artykuły Massimo Finiego gwałtownie krytykujące globalizację, nieograniczony rynek i amerykański sposób życia. Wszystkie te hipotezy są jednak błędne. Ogólnoświatowe rozbudzenie nastrojów antypaństwowych i niezależnościowych, wyrażane w filozofii Ligi Północnej, nie jest formą oporu przeciwko wolności przemieszczania się ludzi, idei, dóbr i kapitału, ale jej bezpośrednią konsekwencją. Bez kryzysu suwerenności państwa będącego skutkiem globalizacji rynków, rewolucji komputerowej i telekomunikacyjnej oraz dyskredytacji kolektywizmu, takie ruchy jak Liga Północna miałyby dużo większe trudności w wyłonieniu się. Zmiany gospodarcze, technologiczne i ideologiczne w nieodwracalny sposób naruszyły tłamszącą kontrolę kulturalną i ekonomiczną sprawowaną przez scentralizowane państwa nad ludźmi żyjącymi w ich granicach. Ludność północnych Włoch wie dzisiaj, że może obejść się bez państwa narodowego, bo wie, że dopasowuje się do sieci globalnych wymian, w której państwowe wymiary są nieistotne.

Dlatego nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy zmniejszaniem się jednostek politycznych a ekspansją rynków. Wiele małych krajów w rzeczywistości już prosperuje, otworzywszy się całkowicie na światowe rynki, podczas gdy naturalne protekcyjnistyczne i autarkiczne tendencje dużych państw prowadzą często do ekonomicznej stagnacji. Wyjaśnia to, dlaczego aspiracje secesjonistyczne i wolnorynkowe idą w parze.

Błędem jest łączenie pod słowem „globalizacja” dwóch przeciwstawnych zjawisk - jednego światowego rządu i globalizacji rynku: pierwszy jest równoznaczny z maksymalną koncentracją władzy, drugi przedstawia najbardziej decentralistyczną siłę, jaka istnieje. Globalizacja jest zagrożeniem dla wolności ludzi jedynie wtedy, gdy jest pomyślana jako program mający na celu zainstalowanie ogólnoplanetarnego, wszechmocnego, niekontrolowanego superpaństwa.

Zarówno lewica, jak i prawica jest w błędzie, obawiając się globalizacji. Każdy skorzysta z rozszerzenia podziału pracy na skalę międzynarodową, gdy większa ilość dóbr będzie trafiać na rynek po coraz niższych cenach. Błędna jest również idea, że wolny rynek prowadzi do zaniku tradycyjnych kultur. W rzeczywistości rynek jest wielkim łańcuchem dobrowolnych relacji, gdzie nikt nie jest uprawniony do używania siły w celu narzucenia innym swego punktu widzenia w kwestiach estetycznych czy moralnych. Cały przebieg historii pokazuje, że to rządy niszczyły tradycje, nie rynek. Przymusowa władza państwa zawsze była instrumentem, za pomocą którego dominujące kultury niszczyły mniejszościowe: czy nie w ten sposób rodziły się imperia i scentralizowane państwa narodowe?

Stanowisko wrogów globalizacji jest nie do utrzymania również pod względem moralnym; faktycznie wyrzeka się ono praw jednostki do wolności i faworyzuje nienawiść, bariery i sztuczne granice pomiędzy

ludźmi tam, gdzie w innym wypadku mogłaby zaistnieć spontaniczna współpraca. Na jakiej podstawie autorytarni wspólnotowcy (niezdolni do zrozumienia koncepcji dobrowolnej wspólnoty) przywołują używanie siły w celu powstrzymania innych ludzi od wymiany wiedzy, idei, wartości, dóbr czy pieniędzy z ludźmi żyjącymi na innych obszarach naszej planety? Na jakiej podstawie przyznają sobie prawo do trzymania ludzi w klatce nieruchomego, zamkniętego i narzuconego członkostwa? Z każdym kolejnym dniem coraz oczywistsze staje się, po tym jak słowa „lewica” i „prawica” straciły znaczenie, że postawa przyjmowana w obliczu współczesnej globalizacji stała się ważnym wskaźnikiem politycznych konfliktów: z jednej strony są klasyczni liberałowie i wolnościowcy, optymistyczni co do nowych trendów na światowym rynku, z drugiej strony są autorytarni pesymiści wszelkich odmian, żądający mniej lub bardziej surowych form centralnego planowania i protekcjonizmu w celu zachowania status quo. Jeśli klasyczni liberałowie i wolnościowcy zwyciężą, zatriumfuje ideał wielkich wolnorynkowców XIX wieku, takich, jak Cobden, Bright czy Bastiat, którzy marzyli o świecie wielu wolnych, przeciwnych wojnie wspólnot poświęconych pokojowej wymianie kulturalnej i handlowej. Marzenie to zostało brutalnie przerwane przez krwawy dwudziestowieczny etatyzm, ale dziś mamy nową szansę.

Tłum J. Sierpiński. Wersja anglojęzyczna dostępna na stronach European Libertarians (<http://libertarians.cjb.net/> [<http://libertarians.cjb.net/>]).

wolnosciove_czytanki/gospodarka/kto_boi_sie_globalizacji.txt · ostatnio zmienione: 2008/09/29 03:25 przez gigabyte